

Wstęp

Niniejszy tom zawiera materiały prasowe powstałe w Warszawie, w okresie prawie trzech lat, pomiędzy 1940 a 1943 r. Składa się na niego siedem czasopism: „A kol in der midbar” (Głos wołający na pustyni)¹, „HaMedina” (Kraj), „Magen Dawid” (Tarcza Dawida), „Szwiv” (Iskra), „Undzer Hofnung” (Nasza Nadzieja), „Żagiew”, „Biuletyn Informacyjny Żagiew”; zawierają one ponad 150 bardziej lub mniej obszernych tekstów (w tym także utworów poetyckich). Dołączono także jeden dokument o charakterze ulotki – odezwę Komendanta Głównego Organizacji Żagiew.

Większość tytułów wyglądem bardziej przypomina maszynopisy, ulotki i broszury aniżeli czasopisma. Jak większość prasy getta warszawskiego, były to materiały odbijane na powielaczu. Charakter maszynopisu mają „A kol in der midbar” oraz wszystkie wydawnictwa organizacji Żagiew. Formę pośrednią między maszynopisem a „prawdziwą” prasą reprezentuje bejtarska „Magen Dawid”, która ma wprawdzie główne cechy maszynopisu, ale czynione przez redakcję uwagi, a przede wszystkim ilustracje, zacierają to wrażenie. Inne bejtarskie pismo, „HaMedina”, jest broszurą (jako jedyne spośród tutaj omawianych zostało ono wydrukowane, a nie powielone). Trudno tu jednak stwierdzić coś kategorycznie, skoro zachował się tylko jeden, i to specjalny, żalobny numer tego czasopisma.

Z kolei najbardziej „prasowy” charakter mają „Szwiv” oraz „Undzer Hofnung”. Przekłada się to zarazem na ich objętość, przez co należy rozumieć nie tyle ilość materiału, co objętość poszczególnych zachowanych numerów. Podobnie jak pisma rewizjonistyczne, liczą one po mniej więcej 30 stron. Charakteryzują się typową dla prasy różnorodnością rubryk i poruszanych tematów. Zwłaszcza w przeważającym stopniu hebrajskojęzyczne czasopismo „Szwiv” oprócz ilustracji oraz rubryk typowo prasowych ma strony tytułowe, teksty od redakcji oraz spis treści.

Omawiany tu materiał liczy w sumie prawie 300 stron oryginału. Stan jego zachowania jest różny. Od bardzo dobrego, jak w przypadku „HaMedina” i „Magen Dawid”,

¹ W wersji hebrajskiej tytuł czasopisma miałby podobny, choć nie identyczny tytuł „Kol (kore) bamidbar” (hebr. קול קורא במדבר), co należałoby również tłumaczyć jako „Głos wołający na pustyni” lub zamienić to na polski odpowiednik „Głos wołający na puszczy”. Niestety, próżno szukać wzmianki o takim tytule w literaturze wspomnieniowej.

do bardzo złego, mało czytelnego i z licznymi ubytkami, jak np. „Undzer Hofnung”. Nawet w obrębie poszczególnych numerów jednego tytułu zdarzają się fragmenty bardzo dobrze zachowane oraz takie, których lektura nastęczała dużych trudności. Każdy z tytułów różni się kształtem, objętością i szatą graficzną. Najmniejsze różnice występują względem rozmiaru, który w przeważającej mierze zamyka się w 204–219 mm szerokości oraz 292–350 mm długości stron (wyjątkiem jest „HaMedina”, licząca zaledwie 150 mm szerokości oraz 220 mm długości). Do najobszerniejszych należą dwa czasopisma syjonistyczne: „Szwiv” liczący 95 stron oraz „Undzer Hofnung” – 75 stron. Najmniejsze objętościowo jest religijne pismo „A kol in der midbar”, którego dwa numery mają w sumie zaledwie osiem stron.

Materiał ten jest zróżnicowany pod względem tematycznym, językowym, ukierunkowania politycznego, a także pod względem układu graficznego. Jedyne w swoim rodzaju jest „A kol in der midbar”, niewielkie objętościowo piśmko o charakterze ściśle religijnym i pod tym względem zdecydowanie różniące się od pozostałych. Swobodną grupę stanowią czasopisma o charakterze syjonistycznym, chociaż także są niejednolite. „HaMedina” i „Magen Dawid” są syjonistyczno-rewizjonistyczne, „Szwiv” i „Undzer Hofnung” – ogólnosyjonistyczne. Ostatnią grupę pism, związanych z organizacją Żagiew, nazwano asymilatorskimi.

Podobnie jak przed wojną, czasopisma ogólnosyjonistyczne oraz religijne posługiwały się nie tylko językiem żydowskim, lecz w dużej mierze także hebrajskim (np. większość tekstów w „Szwivie”); z kolei kręgi rewizjonistyczne używały prawie wyłącznie języka żydowskiego, hebrajski był zaś w nich skromnym dodatkiem. Czasopisma propolskie posługiwały się prawie jedynie językiem polskim. W sumie blisko jedna trzecia całego tomu to materiały polskojęzyczne. Uderza to tym bardziej, że w przedwojennej Warszawie tylko niewielki procent ludności żydowskiej deklarował przynależność narodową polską oraz polski jako język ojczysty².

Oprócz języka dzielił te czasopisma światopogląd i spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Wydawcy „A kol in der midbar” interpretowali rozgrywającą się tragedię żydowską w kategoriach wyłącznie religijnych, bez jakiegokolwiek odwołania się do spraw politycznych czy militarnych. Dziennikarze czasopism syjonistycznych widzieli z kolei wszystko przez pryzmat idei syjonistycznej i przyszłego państwa żydowskiego. Asymilatorzy zaś niespecjalnie nawet dostrzegali problematykę żydowską, koncentrując się przede wszystkim na sprawach polskich i walce z wrogiem. Jedynym ich spoiwem jest umowne umiejscowienie środowisk stojących za poszczególnymi tytułami po prawej stronie sceny politycznej. Są to jednak grupy, które dzieli wszystko, czyli stosunek do religii, narodowości i języka – najistotniejszych składników tożsamości jednostki i ogółu. Takie paradoksy istniały w społeczeństwie żydowskim i znalazły wyraz na łamach wydawanej prasy żydowskiej, także konspiracyjnej.

² Według danych ze spisu powszechnego z 1931 r. narodowość polską deklarowało 58 776 osób na 310 334, czyli niecałe 19%. Z kolei język polski zaledwie 18 111, gdy żydowski 298 849, czyli prawie 16 razy więcej. Co ciekawe, nawet liczba osób deklarujących jako język ojczysty hebrajski, którym w odróżnieniu od osób posługujących się językiem polskim z pewnością na co dzień się nie posługiwali, była wyższa i wynosiła 19 180. Zob. Ezra Mendelsohn, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, tłum. Agata Tomaszewska, Warszawa 1992, s. 54–55.

Istotnym problemem okazał się **układ** dokumentów w niniejszym tomie. Czynniki najsilniej spajającymi poszczególne teksty były środowiska, w których owe teksty powstawały. Utrzymanie spójności każdej z „grup” (w pierwszej mamy do czynienia tylko z jednym tytułem): religijnej, rewizjonistycznej, ogólnosyjonistycznej i asymilatorskiej, okazało się priorytetem. Chodziło o to, aby przejść stopniowo od tych uznawanych umownie za najbardziej prawicowe, po te bardziej umiarkowane. Podkreślić tu należy umowność tego układu, można by bowiem dyskutować na temat stopnia „prawicowości” każdej grupy i tytułu. Wyznacznikiem była tu „prawicowość żydowska”: np. wydawnictwa grupy asymilatorskiej należałoby raczej określić jako centrowo-polskie, a nie prawicowo-żydowskie, jeśli w ogóle żydowskie. Ludzie, którzy je wydawali, uznani zostali jednak, głównie ze względu na pochodzenie etniczne (bo religię już niekoniecznie), za Żydów i podzielili los ogółu. Z tego powodu nie można wykluczać ich z tego grona.

Starano się możliwie precyzyjnie określić **czas wydania** każdego z tytułów. Nie zawsze jednak było to możliwe. Najtrudniejszy okazał się w tym kontekście „A kol in der midbar”, któremu nie można przypisać nawet daty rocznej. Tadeusz Epsztajn jako przypuszczalną datę podaje rok 1940³, z kolei wedle Josepha Kermisha był to najprawdopodobniej rok 1941⁴. Analiza tekstu nie pozwala zdecydowanie rozstrzygnąć tego zagadnienia, choć rzeczywiście wydaje się, że powstał on później aniżeli wiosną 1940 r. Zawartość czasopisma nie odnosi się jednak w takim stopniu do rzeczywistości, by pomogło to w sprecyzowaniu daty. Ponieważ niektóre sformułowania wskazują na powszechność głodu, który, przypomnijmy, zaczął zbierać szczególnie krwawe żniwo w zamkniętym getcie, można by wysnuć wniosek, że powstały one raczej w 1941 aniżeli w 1940 r.⁵ Przesądzić tego jednak się nie da, gdyż nawet w 1940 r., w zestawieniu z okresem przedwojennym, panowały warunki nieporównanie gorsze, które także mogły być uważane za głodowe. Z kolei Israel Gutman wskazywał rok 1941 jako datę publikacji, ale nie przedstawił za tym dostatecznych argumentów⁶. Tekst ten zresztą mógłby być równie dobrze datowany na rok 1942, gdyż w każdym roku okupacji niemieckiej ogólne warunki życia Żydów w Warszawie, niezależnie od podejmowanych wysiłków i okresów pozornej stabilizacji, konsekwentnie się pogarszały, ubywało środków, a przybywało bezimiennych i masowych grobów. Biorąc to wszystko pod uwagę, zdecydowano się na umieszczenie na początku tomu tego niewielkiego czasopisma, o rozmiarach małej broszury. Panujący w nim nastrój skupienia i powagi wobec spadających na społeczność żydowską nieszczęść wydawał się najbardziej odpowiedni do wprowadzenia czytelnika w krąg warszawskiej społeczności żydowskiej. Lepiej aniżeli z datą roczną poradzono sobie z określeniem miesiąca wydania tego tytułu. Z uwagi na

³ *Inwentarz Archiwum Ringelbluma*, s. 500.

⁴ Zob. Wstęp do *The Jewish Underground Press*, t. 1. Tu i w innych odniesieniach do tego opracowania nie podano paginacji, korzystano bowiem z roboczego przekładu tej pracy na j. pol.

⁵ „Ilu Żydów do ostatniego dnia przed świętem myślało tylko o tym, jak ten bieżący dzień przeżyć! Ilu Żydów przetrwać będzie musiało te całe święta z odrobiną brukwi lub marchwi! Ilu Żydów dławić się będzie łzami, wspominając swe życie sprzed roku!”. Zob. dok. 1.

⁶ Israel Gutman na początku lat siedemdziesiątych XX w. nie miał wątpliwości, że powinien być to rok 1941. Zob. *Żydzi warszawscy*, s. 230.

to, że święto Pesach przypadało w 1940 r. na 22 kwietnia, w 1941 r. zaś na 11. dzień tegoż miesiąca, nie było wątpliwości, że data wydania poprzedza to wydarzenie i przypada na przełom marca i kwietnia lub na początek kwietnia. Na pewno było to bowiem przed świętem, skoro jest o nim mowa w czasie przyszłym.

Data wydania czasopisma „HaMedina” nie ulega wątpliwości. Chociaż oficjalnie był to 14 sierpnia 1940 r. (taka data widnieje wewnątrz), ale w rzeczywistości ukazało się ono w marcu 1941 r.⁷ Data oficjalna nie wydaje się prawdopodobna co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w warunkach okupacji tak szybka reakcja na wydarzenie – w tym przypadku śmierć Żabotyńskiego – nie wydaje się możliwa (i to w formie prawdziwego druku). Po drugie, oznaczałoby to, że wszystko, co wiadomo do tej pory na temat działalności ruchu rewizjonistycznego w pierwszych latach wojny, nie odzwierciedla rzeczywistości.

Po „HaMedina” chronologicznie następuje „Magen Dawid”; pasuje w tym miejscu zarówno tematycznie, jak i pod względem kierunku politycznego. Oficjalnie brak daty jego ukazania się, ale zawarte w nim teksty z całą pewnością powstawały na przełomie 1941 i 1942 r., a publikacja nastąpiła w pierwszych miesiącach 1942 r. Świadczą o tym podejmowane tematy, takie jak pierwsze mordy w Ponarach na wileńskich Żydach jesienią 1941 r. czy śmierć Pinchasa Rothenberga na początku stycznia 1942 r. Następnie zamieszczono trzy zachowane numery czasopisma „Szwiv”: z grudnia 1940 r., z przełomu czerwca i lipca oraz z października 1941 r. Ostatnie z drugiej grupy jest czasopismo „Undzer Hofnung”, z którego zachowały się dwa numery, z marca i kwietnia 1942 r.

W ten sposób, także w porządku chronologicznym, następuje przejście do czasopisma „Żagiew”, z którego zachowały się numery z lutego, marca i maja 1942 r. Brak niestety numeru kwietniowego, który pozwoliłby prześledzić kilkumiesięczną ciągłość wydawniczą tego tytułu. Potem następuje przeskok do przełomu 1942 i 1943 r. – z tamtego okresu zachował się „Biuletyn Informacyjny Żagiew” od grudnia 1942 r. i z niewielkimi przerwami do końca stycznia 1943 r. Ostatni, specjalny numer pochodzi z 1 lutego 1943 r. i stanowi zarazem najpóźniejszy dokument zachowany w drugiej części Archiwum Ringelbluma⁸. Całość zamyka odezwa niezidentyfikowanego komendanta organizacji Żagiew, wzywająca do nieugiętej postawy wobec okupanta oraz zapowiadająca możliwość walki w razie nowego wysiedlenia, czyli wywózki na śmierć. Z tego ostatniego względu należy przyjąć, że odezwa ta ukazała się przed tzw. samoobroną 18–22 stycznia 1943 r. W moim przekonaniu stanowi ona, pomimo braku związku ze środowiskami tworzącymi ŻOB czy ŻZW, symboliczny wyraz postawy tych wszystkich, którzy już zimą 1943 r. zdecydowali się stawić hitlerowcom zbrojny opór⁹.

⁷ *Inwentarz Archiwum Ringelbluma* (s. 503) podaje, iż było to po 14 sierpnia 1940 r. (dzień ten błędnie uznano za datę śmierci Żabotyńskiego, w rzeczywistości zmarł on 4 sierpnia 1940 r.). Z kolei Dariusz Libionka i Laurence Weinbaum w książce *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opowiadacze* (s. 286) za *Kroniką getta* (s. 258) podali, że był to marzec 1941 r., zauważając jednocześnie, że według Pereca Laskiera wydanie to miało ukazać się latem roku 1941, dokładnie w rocznicę śmierci Żabotyńskiego.

⁸ *Inwentarz Archiwum Ringelbluma*, s. 67.

⁹ Podkreślanie bierności Żydów warszawskich jest na tyle chwytną konstrukcją myślową, że ulegają jej nawet osoby, które przeżyły wojnę. Zob. np. artykuł w „Ha'arec” z 19 grudnia 2013 r., w którym autor, twierdzący, iż przeżył wojnę właśnie w Polsce, i podpisujący się jako Ali Get,

Ważnym zagadnieniem przy identyfikacji prezentowanych dokumentów jest próba ustalenia **autorstwa** tekstów zamieszczanych w prasie konspiracyjnej. Ich autorzy nie podpisali się w ogóle, ewentualnie tylko inicjałami lub pseudonimami. Z imienia i nazwiska wymieniano tylko osoby już zmarłe lub nieobecne w Warszawie. Ponadto nie wszystkie teksty były pisane na bieżąco, niektóre pochodzą z prasy przedwojennej, co nie zawsze ułatwia ich identyfikację, gdyż także miały charakter anonimowy. Problemy z identyfikacją osób nie dotyczą wyłącznie autorów, ale też innych informacji znajdujących się w prasie i zawierających dane personalne. Konspiracja obejmowała obok wydawców i twórców, także czytelników i sympatyków. Niejednokrotnie pod koniec numeru wymienia się pseudonimy lub inicjały osób, które złożyły datki na rzecz redakcji, podając konkretne sumy. Z reguły tych interesujących danych nie potrafimy rozszyfrować. Tak samo na końcu poszczególnych numerów czasami znaleźć można wskazówki, jak postępować przy kolportażu, nawołujące do ostrożności i nieprzekazywania prasy w niepewne ręce, które mogą należeć do agenta gestapo. Nie można też określić nakładu poszczególnych tytułów, a tym bardziej liczby ich odbiorców.

Za każdym z czasopism stało określone **środowisko**, z którego pochodziła redakcja i z którego zapewne rekrutowała się większość czytelników. Niestety, w przypadku tytułów, które wchodzi do niniejszego tomu, stopień rozpoznania danego środowiska oraz identyfikacji osób odpowiedzialnych za redakcję i kolportaż jest raczej niewielki. Główną, choć nie jedyną przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że większość środowisk, z których pochodziły te osoby, nie pozostawiła po sobie wielu dokumentów ani nawet relacji zawierających takie dane. W historiografii powojennej właśnie dzięki przetrwaniu świadków, którzy spisywali swe doświadczenia, a także ze względów politycznych, zarówno w Polsce, jak i w Izraelu dominował nurt lewicowy, i to on kształtował pamięć o wydarzeniach. Z tych względów nieliczni ocalali ze środowisk pravicowych nie mogli dojść do głosu, ale też nie bardzo nawet było komu. Pożogi wojennej nie przetrwały spośród nich kręgi zdolne do wytworzenia dostatecznej własnej „infrastruktury pamięci”, tj. wspomnień, relacji, opracowań itp. Poza brakiem informacji dochodzi jeszcze, istotny w tym przypadku, brak zaufania opinii publicznej i historyków do niewielkiej objętościowo i nie do końca wiarygodnej spuścizny, co rzutuje negatywnie na całe środowisko. Wystarczy przypomnieć takie nazwiska, jak Hilel Seidman, reprezentujący Agudat Israel¹⁰, czy Dawid Wdowiński, domniemany członek dowództwa Bejtaru w Warszawie¹¹. Brak choćby jednej w pełni niepodważalnej

zaprzeczal, jakoby Żydzi warszawscy kiedykolwiek walczyli z Niemcami. Nie ma tu miejsca na dyskusję z tego rodzaju tezami, ale warto zasygnalizować problem, który będzie powracał tak długo, jak długo kwestia oporu i powstania w getcie warszawskim będzie dyskutowana.

¹⁰ Hilel Seidman (1908–1995) jest autorem krytykowanego przez wiele środowisk dziennika z getta warszawskiego, którego wersja hebrajska ukazała się w Palestynie w 1946 r., żydowska w Buenos Aires dwa lata później, angielska zaś w Southfield (USA) w 1997 r. Niebawem ma się też ukazać wersja polska w przekładzie Anny Ciałowicz. Jego dziennik został zakwestionowany przez Hersza Wassera, sekretarza „Oneg Szabat”, potem przez Bernarda Marka, dyrektora ŻIH i autora wielu publikacji o zagładzie Żydów warszawskich, i taka opinia ciągnie się za Seidmanem do czasów obecnych.

¹¹ W przypadku Dawida Wdowińskiego (1895–1970) nie tyle chodzi o kontrowersyjność czy negację jego wspomnień (*And We Are not Saved...*, New York 1963), ile o zastanawiająco niewielką

historycznie relacji pochodzącej z tego środowiska. Również świadectwa osób twierdzących, że brały udział w ruchu rewizjonistycznym i bejtarskim w Warszawie, pozostawiają wiele do życzenia¹². Można więc domniemywać, że po śmierci najważniejszych uczestników wydarzeń i liderów ruchu sprzed wojny, do głosu doszli ci, którzy nie odgrywali większej roli lub wręcz osoby konfabulujące. Mocno na tym tle kontrastują obszerne i brzmiące wiarygodnie relacje osób powiązanych z „konkurencyjnymi” środowiskami lewicowymi¹³.

Bodaj najmniej wiadomo o okolicznościach edycji oraz o osobach odpowiedzialnych za wydawnictwo środowiska Agudat Israel, zatytułowanego „A kol in der midbar”, otwierającego niniejszy tom. Jest to tym bardziej frapujące, że Agudat Israel była silną partią polityczną w przedwojennej Polsce i w Warszawie, która skupiała szerokie rzesze zwolenników. Na jej temat historiografia światowa nie ma się jednak czym pochwalić. Oprócz nielicznych wspomnień istnieje o niej zaledwie jedno opracowanie¹⁴. Podobnie mizernie wygląda literatura poświęcona okresowi okupacji i zagładzie tej części społeczności żydowskiej¹⁵. Dość nieśmiało próbuje ona polemizować z dotychczasowym podejściem do kwestii oporu i konspiracji środowisk ortodoksyjnych, opartym na przekonaniu, że osoby religijne biernie poddawały się losowi i były obojętne lub niechętne wezwaniom do zbrojnego oporu.

ilość przekazanych przez niego informacji. Zdawałoby się, że człowiek, który odgrywał rolę jednego z głównych przywódców Bejtaru w Warszawie, powinien sypać nazwiskami, datami, szczegółami. Tymczasem jego wspomnienia to tekst tak ogólnikowy, że stawiający pod znakiem zapytania wiarygodność autora.

¹² Charakterystyczny pod tym względem jest wywiad, jakiego Ance Grupińskiej udzielił Józef Grynblatt, podający się za jednego z komendantów oddziałów zbrojnych Bejtaru w powstaniu w getcie warszawskim. Trudno oprzeć się wrażeniu, że rozmówca Grupińskiej podawał się za kogoś kim nie był. Zob. *Rozmowa z Józefem Grynblattem, członkiem Betaru i Żydowskiego Związku Wojskowego w czasie powstania w getcie warszawskim*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, nr 3, s. 317–335. Szerszą analizę relacji bejtarskich przeprowadzili Libionka i Weinbaum w książce *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opowiadacze*.

¹³ Najlepszymi tego przykładami są obfite w faktografię i nazwiska wspomnienia wywodzącego się z ruchu Dror i HeChaluc Icchaka „Antka” Cukiermana, *Nadmiar pamięci (Siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa 2000, czy materiały wspomnieniowe Marka Edelmana, jednego z komendantów oddziałów Bundu walczących w ramach ŻOB, zob. przede wszystkim: *idem, Getto walczy*, Warszawa 1945; Hanna Krall, *Zdążyć przed panem Bogiem*, Kraków 1977; Rudi Assuntino, Włodek Goldkorn, *Strażnik. Marek Edelman opowiada*, tłum. Ireneusz Kania, Kraków 1999.

¹⁴ Zob. Gershon C. Bacon, *The Politics of Tradition. Agudat Yisrael in Poland, 1916–1939*, Jerusalem 1996; Icchak Lewin, *Cu der geschichte fun Agudas Isroel. Esejen un redes* [O historii Agudas Isroel. Eseje i mowy], New York 1963/1964.

¹⁵ Zob. Chaim Shalem, *Et laasot lehacalat Israel – Agudat Israel lenochach haSzoa* [Czas ratować lud Izraela – Agudat Israel wobec Zagłady], Beer Szewa 2007. Ważna jest także praca Ester Farbstein, *Hidden in Thunder. Perspectives on Faith, Halachah and Leadership during the Holocaust*, 2 t., Jerusalem 2007. Ponadto warto wymienić Menaszego Ungera, *Sefer Kdojszim. Rabajim ojf Kidesz-HaSzem* [Księga męczenników. Mędrcy polegli dla usświęcenia imienia Boga], New York 1967 oraz *Der gajstiker widersztand fun Jidn in getos un lagern* [Duchowy opór Żydów w gettach i obozach], Tel Awiw 1970.

Chaim Shalem, autor niedawno wydanej i jak dotąd jedynej monografii o tej partii w czasie wojny, twierdzi, że chociaż początkowo istotnie tak było, to w miarę upływu czasu sytuacja ulegała zmianie. Oba numery „A kol in der midbar” interpretuje on jako wezwanie do duchowego oporu, do wzmocnienia tradycyjnych wartości żydowskich i realnego spojrzenia na rzeczywistość. Według niego autorem tych numerów był sekretarz generalny Agudat Israel w Warszawie, rabin Aleksander Zysze Frydman¹⁶. Podobnego zdania jest Ester Farbstein, która podkreśla aktywną postawę religijnych przywódców społeczeństwa żydowskiego, polegającą jednak nie na walce zbrojnej, lecz na czynnej pomocy w walce z trudami dnia codziennego¹⁷. Wiadomo o Frydmanie, że chociaż był przewodniczącym rady religijnej przy Judenracie, nie przeszkadzało mu to nawiązywać kontaktów z grupami spoza tej instytucji, a nawet pozostającymi do niej w opozycji. Był m.in. członkiem tajnej Rady Obywatelskiej przy Joince¹⁸. Gdy jednak na początku tzw. wielkiej akcji, 22 lipca 1942 r., odbyła się narada działaczy społecznych i politycznych, na której padły hasła czynnego oporu ze strony ludności getta, Frydman wyraził opinię, że zbrojny opór nie będzie korzystny dla Żydów i wezwał do wytrwałości oraz obserwowania rozwoju wypadków, co w praktyce oznaczało czekanie na cud¹⁹.

Nie wszyscy rabini mieli takie podejście. Na przykład rabin Zamelman wraz z kilkoma innymi niezidentyfikowanymi rabinami miał wzywać ludność getta, aby nie odpowiadała na wezwania Niemców do dobrowolnego wyjazdu do obozów pracy w Poniatowej i Trawnikach. W okresie powstania kwietniowego rabin Zamelman miał przebywać przez jakiś czas w bunkrze Mordechaja Anielewicza i brać udział w walce wraz z grupą religijnych młodzieńców. Zginął zaś podobno w walce, od wybuchu granatu²⁰. To nie on jednak miał być głównym reprezentantem środowisk religijnych w walce, lecz rabin Menachem Ziemia, członek rady naczelnej²¹ komisji rabinicznej Agudat Israel w getcie warszawskim. Walkę zbrojną mieli też popierać rabini Szymon Huberband i Szymon Sztokhamer. Rabin Ziemia miał nawet przygotować taką interpretację przepisów religijnych, by pozwalala na walkę zbrojną bez poczucia winy²². Według Shalema postawa ta nie spotkała się ze zrozumieniem rabinów w Palestynie, którzy na naradzie pod koniec maja 1943 r. nazwali powstanie aktem samobójczym i potępili je. W sumie przynajmniej on, że wielu ortodoksów było przeciwnych powstaniu. Nawet ci rabini, którzy walkę popierali, woleli o ewolucji swoich poglądów głośno nie mówić²³. Jeśli opinia o bierności ortodoksyjnej części społeczeństwa jest w dużej mierze prawdziwa, wyjaśnia ona równocześnie, dlaczego owo środowisko wytworzyło tak niewiele materiałów prasowych postrzeganych jako konspiracyjne. Można się zastanawiać, w jakiej mierze odgrywała tu

¹⁶ Ch. Shalem, *Et laasot...*, s. 79 i n.

¹⁷ E. Farbstein, *Hidden in Thunder...*, t. 1, s. 43.

¹⁸ Zob. Wstęp do *The Jewish Underground Press*, t. 1.

¹⁹ Taką samą relację przekazał I. Cukierman, *Nadmiar pamięci...*, s. 144–145.

²⁰ Ch. Shalem, *Et laasot...*, s. 91.

²¹ Dosł. Rady Tory.

²² Ch. Shalem, *Et laasot...*, s. 92–93.

²³ Ch. Shalem polemizuje w tym kontekście z Adolfem Bermanem (autorem wspomnień *Wos der gojrl hot mir baszert. Mit Jidn in Warsze 1939–1942* [Co mi przeznaczył los. Z Żydami w Warszawie], Izrael 1980), zob. Ch. Shalem, *Et laasot...*, s. 93–94.

rolę tradycja niewystępowania przeciwko prawom narzucanym przez władzę (o ile nie są to prawa zakazujące sprawowania kultu religijnego), a w jakiej zwykły brak zapotrzebowania na prasę w sytuacji, gdy styl życia religijnego oraz zamknięcie w getcie ułatwiały bezpośredni kontakt i przekaz informacji. Być może była to pochodna obu tych czynników.

W odniesieniu do czasopism tzw. asymilatorskich sporo wiemy o redaktorze „Żagwi”, która zaczęła ukazywać się w styczniu 1942 r. Był nim Stefan Lubliner, dziennikarz i publicysta, który pismo o takim tytule wydawał już w okresie I wojny światowej, gdy wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej Pochodzenia Żydowskiego Żagiew²⁴. W okresie międzywojennym był on m.in. redaktorem czasopisma „Rozwaga”²⁵ i współpracował z takimi organizacjami, jak: Zjednoczenie – Organizacja Polskiej Młodzieży Akademickiej Pochodzenia Żydowskiego, Koło Patriotów Polskich Wyznania Mojżeszowego czy Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej²⁶. Niestety o jego wojennych losach nic prawie nie wiadomo. Wedle relacji Stanisława Gąbińskiego miał być tym, za którego pośrednictwem Adam Czerniaków zaproponował Józefowi Szerzyńskiemu objęcie funkcji komendanta SP. Sam Lubliner miał piastować funkcję kierownika kancelarii SP²⁷. Najprawdopodobniej zginął w 1942 r.²⁸ Nie ulega jednak wątpliwości, że Lubliner sam nie wydawał „Żagwi”, czyli musiał mieć grono współpra-

²⁴ Związek ten opisała Alicja Gontarek, zob. „Żagiew” – „Zjednoczenie” w latach 1916–1926, „Kolbojnik. Biuletyn Gminy Wyznaniowej Żydowskiej” 2012, nr 4, s. 24–27.

²⁵ Tytuł ten ukazywał się w latach 1922–1927.

²⁶ Stefan Lubliner (1890–?), syn Stanisława i Eugenii z Cohnów. W POW nosił pseudonim „Stalski”. Przed 1914 r. zaangażował się w walkę o polskość szkół. W latach 1910–1914 był członkiem: Stowarzyszenia „Filarecka” w Lozannie, Zarządu „Życia” w Genewie i Zarządu Głównego „Unii” w Liège. Od 1919 r. pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Później był dyrektorem Warszawskiej Informacji Prasowej, należał także do: Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, Związku Peowiaków, Związku Filaretów, Stowarzyszenia byłych Uczestników Walk o Szkołę Polską i Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski oraz do stowarzyszenia Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Pełnił też funkcję skarbnika komitetu krajowego ds. organizacji Światowego Kongresu Esperanto w Warszawie w 1937 r. Odnznaczony Krzyżem Niepodległości w 1932 r., odznaką Za walkę o szkołę polską oraz odznaką pamiątkową Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. Mieszkał w Warszawie przy ul. Chmielnej 26 m. 8. Zob. *Czy wiesz, kto to jest?*, red. Stanisław Łoza, Warszawa 1939, t. 1, s. 434; *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski 1918–1939*, red. Norbert Getter, Jakub Schall, Zygmunt Schipper, reprint, seria: Żydzi polscy w służbie Rzeczypospolitej, t. 1, Warszawa 2002, s. 404; Marek Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010, s. 565.

²⁷ *Getto warszawskie. Życie codzienne*, s. 493. Jest to informacja o tyle wiarygodna, że Czerniaków i Lubliner obracali się przed wojną w tych samych propolskich środowiskach żydowskich. Czerniaków wspomina adwokata o nazwisku „Lubinger”; być może chodzi o Lublinera, który studiował matematykę i prawo. Zob. *Adama Czerniakowa dziennik*, s. 290.

²⁸ Nie można bowiem wykluczyć, że jest tożsamy ze Stefanem Lublinerem wspomnianym w pamiętniku Stanisława Adlera (*In the Warsaw Ghetto 1940–1943. An Account of a Witness*, Jerusalem 1982). Jeśli tak, to przedostał się on po tzw. wielkiej akcji poza getto. W październiku 1942 r. został schwytany i uwięziony na Pawiaku. Zginął podczas przewożenia do więzienia żydowskiego na Gęsiej, gdy śpiewał hymn polski, zob. baza danych: http://warszawa.getto.pl/index.php?mod=view_record&rid=25021999105631000001&tid=osoby [dostęp: 22.05.2015]. Jest to zgodne ze wszystkim, co wiemy o jego postawie.

cowników. O nich zaś nie wiemy nic. Można tylko z dużą dozą prawdopodobieństwa zakładać, że byli to jego koledzy redakcyjni z „Rozwagi”, bądź z innych czasopism, w których się udzielał.

Wedle Kermisha wznowione w styczniu 1943 r. czasopismo było prowokacją agentów gestapo, tzw. Trzynastki, na których czele stać miał niejaki Kalmanowicz²⁹. Nie wiadomo, czy Kermish miał na myśli „Biuletyn Informacyjny Żagiew”, drugi z wchodzących do niniejszego tomu tytuł prasy tzw. asymilatorskiej. Według niego podobną agenturalną prowokacją miał być tajny „Biuletyn-Radio”, który pojawił się w szopie szcztokarzy³⁰. O agenturalnej działalności środowiska skupionego wokół „Żagwi” wspomina w swej relacji m.in. Bronisław Frydman-Mirski³¹. W taki też sposób pisał o nich Cukierman. Ze względu na wagę jego wspomnień warto tę opinię zacytować: „W tym okresie [początek 1943 r.] Niemcy zorganizowali niby-podziemną grupę «Żagiew». Była to grupa zasymilowanych Żydów, którzy w latach 1941–1942 wydali kilka razy gazetę czy biuletyn; potem grupa ta zniknęła z horyzontu i pojawiła się ponownie na przełomie 1942 i 1943 roku. Ogłosiła się organizacją bojową i wypuszczała ulotki. Zaczęliśmy badać, kim są ci ludzie i okazało się, że jest to grupa inspirowana przez gestapo. Dostaliśmy w tej sprawie wiarygodne informacje z rejonu szcztokarzy, ale Rewizjoniści współpracowali z nimi”³². Opinia o „Żagwi” jako grupie agenturalnej podchwycona została przez historyków i badaczy. Bernard Mark wiedział co prawda, że w pierwszej połowie 1942 r. istniało pismo o tej nazwie wydawane przez środowisko byłych kombatantów i asymilatorów, ale nie zainteresował się nim do tego stopnia, by je opisać (wzmiankował o nim zaledwie w przypisie). Za to stosunkowo długi opis poświęcił kolaboranckiej wersji „Żagwi”, która miała działać na początku 1943 r.³³ W podobnym tonie „Żagiew” opisywał Tadeusz Bednarczyk,

²⁹ Być może tożsamy z Zuleinem [?] Aleksandrowiczem-Kalmanowiczem, funkcjonariuszem tzw. Trzynastki. Zob. AAN, sygn. 202/II-26, Kartoteka Żydów współpracujących z Niemcami; 202/II-27, Meldunki z getta warszawskiego 1941–1943 oraz 202/II-28, Meldunki o sytuacji w getcie warszawskim, zob. też baza danych: http://warszawa.getto.pl/index.php?mod=view_record&rid=24021999140022000002&tid=osoby [dostęp: 8.01.2014].

³⁰ „W podobny sposób zaczął ukazywać się tajny «Biuletyn-Radio» w szopie szcztokarzy. Publikowane w nim wiadomości z frontu pochodziły co prawda z zewnętrznych źródeł, ale analizy wydarzeń w getcie były bardzo trudne do zrozumienia. Redaktor poinformował czytelników, że kilku Żydów z jego grupy zdołało przeniknąć do gestapo, zostało podwójnymi agentami i w ten sposób szop otrzymywać będzie zawsze wiarygodne informacje o każdej zbliżającej się akcji. Sprawa wzbudziła podejrzenia członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, która przeprowadziła tajne śledztwo. Okazało się, że redaktor gazety stał na czele szajki agentów gestapo, gdyż bardzo często wchodził i wychodził z getta. Po tym, jak decyzją ŻOB wykonano na nim wyrok śmierci, znaleziono przy nim dokument z gestapo i dużą kwotę pieniędzy”. Zob. Wstęp do *The Jewish Underground Press*, t. 1. Niestety, jak w wielu innych miejscach, Kermish nie podał źródła tej informacji.

³¹ „Zwróciłem się do «Kapłana» (Zygmunt Fridrich) z ŻOB-u, żeby mnie wciągnął do organizacji, ale on mnie zwiódł. Musieliśmy więc na razie zostać przy kontaktach z ŻOW [Żydowska Organizacja Wojskowa] [...] Okazało się później, że była to prowokacja. To było w styczniu po znanych wypadkach pierwszej samoobrony”. Zob. AŻIH, sygn. 301/5006, s. 2–3.

³² Zob. I. Cukierman, *Nadmiar pamięci...*, s. 233.

³³ „Od pewnego czasu zjawiała się w getcie nowa «grupa bojowa», legitymująca się nazwą pisma podziemnego «Żagiew», które od dawna zniknęło z horyzontu. Nowa grupa, jak pisze kronikarz

który w swej twórczej konfabulacji dodawał, że działalność tejże organizacji miała być nastawiona przede wszystkim na wykrywanie polskich organizacji konspiracyjnych świadczących pomoc gettu³⁴.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak uznać, że „Żagiew” z pierwszej połowy 1942 r. była autentycznym czasopismem polskich patriotów, którzy z racji pochodzenia trafili do getta. Wątpliwości pozostają natomiast względem dwóch pozostałych tytułów, jednak należy stwierdzić, że w ich treści nie ma nic, co mogłoby wskazywać na powiązania agenturalne. Przeciwnie, analiza tekstu „Biuletynu Informacyjnego Żagiew” zmusza do wniosku, że jego lektura musiała działać na szkodę, a nie na korzyść Niemców. Zdecydowana antyniemieckość pisma, podkreślanie zbrodniczości działań niemieckich, demaskowanie zbrodni (także na Polakach), dezawuowanie propagandy okupanta, umniejszanie niemieckiego wysiłku zbrojnego oraz podkreślanie nieugiętości i przewagi zbrojnej aliantów, jak też opisywanie działalności agentów niemieckich w getcie, skłania raczej do sądu, że jeśli istniało pismo agenturalne o podobnej nazwie, to nie był nim „Biuletyn Informacyjny Żagiew”. Dość szczegółowa relacja Cukiermana wyraźnie wspomina w kontekście drugiego „objawienia się” tejże grupy o ulotkach, nie zaś o czasopiśmie, jak w przypadku jej aktywności na początku 1942 r. Działalność agenturalną można by wszak prowadzić przy zdecydowanie mniej żarliwym antyniemieckim tonie. Czy pismo wydawane przez gestapowską agenturę mogłoby 27 stycznia 1943 r. zamieścić np. taki tekst: „W związku z ostatnimi smutnymi wypadkami na terenie Getta wzywamy do dalszego wytrwania. Drogą najprostszą jest stały opór, czy to przy pomocy broni palnej, czy też innych dostępnych środków, jak siekiery, noże, kwas solny lub siarkowy. Godzina wyzwolenia z pęt naszego największego wroga jest bliska. Wróg nasz idzie od klęski do klęski, nie mając nic do stracenia, stara się zniszczyć nas w najbardziej barbarzyński sposób jaki zna świat. Bracia, nie chodźmy [jak] barany na rzeź, kto raz wejdzie do wagonu jest na zawsze stracony. Nadzieja ucieczki jest mała, dlatego działajmy na miejscu. Każdy dom winien być twierdzą”³⁵?

Czy mogłoby ewidentnie szydzić z największych dostojników III Rzeszy?³⁶ Albo pisać wprost, że w trzech miejscowościach „wymordowano 1 milion 500 tysięcy Żydów.

Winter, «była mistyfikacją», była ona «filiją Gancwajcha», starego agenta Gestapo, który po dłuższej nieobecności zjawiał się znów w okresie luty–marzec w getcie. Była to więc «grupa bojowa» poddawiona przez Gestapo, posługująca się hurarewolucyjną i ultrapatriotyczną frazeologią. Redaktorem «nielegalnego» pisma tej grupy był wspomniany agent Gestapo, Szajn, zgładzony przez ŻOB. Zadaniem dywersji było przechwycenie nastrojów oporu, sprowokowanie przedwczesnych wystąpień i spowodowanie masakry Żydów. Dywersanci wydali odezwę, w której nawoływali do zebrania się przed gmachem Judenratu przy ul. Zamenhofska dla «wszczęcia powstania». W ten sposób zamierzał Brandt wywabić Żydów z fabryk, dzikich terenów i bunkrów, otoczyć ich na placu policją i wypędzić z getta na stację przeładunkową. Podstęp spalił jednak na panewce. Wezwanie ŻOB do czujności przeniknęło głęboko w świadomość mieszkańców getta”. Zob. Bernard Mark, *Walka i zagłada warszawskiego getta*, Warszawa 1959, s. 212–213.

³⁴ On sam uznawał się przy okazji za „bodaj pierwszego”, który zwrócił uwagę na działalność tej gestapowskiej agentury. Miał też uczestniczyć w likwidacji wielu agentów „Żagwi”. Zob. Tadeusz Bednarczyk, *Walka i pomoc*, Warszawa 1968, s. 62–66.

³⁵ Zob. „Biuletyn Informacyjny Żagiew” 27 stycznia 1943, nr 912 (dok. 7).

³⁶ Na temat Goeringa zob. „Biuletyn Informacyjny Żagiew” 31 stycznia 1943, nr 916 (dok. 7).